ZEW ŚWIETLICZAN



R. II Będzin, Kwiecień 1931 r. № 3

MIESIĘCZNIK MIĘDZYŚWIETLICOWY

POWIATU BĘDZIŃSKIEGO

„Za każdym krokiem w tajniki stworzenia,
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg”.

ADAM ASNYK.

OD REDAKCJI.

Wydając numer „kwietniowy", żywimy nadzieję, iż pełnia wiosny pobudzi Was do twórczej pracy, iż jej uśmiech będzie pobudką do pisania artykułów, że rozpocznie się ten młodzieńczy, żywiołowy wyścig pracy. Że następny „Zew" będzie tchnął czarem zieleni, barw, kwiatów; będzie podobny do barwnej łąki, rozszumiałego lasu...

Postarajcie się, wszak to tak łatwo!...

Równocześnie przesyłamy Wam życzenia „Wesołych Świąt!"

CZEM MA BYĆ ŚWIETLICA?

Skrót referatu wygłoszonego przez świetliczanina z Psar na Zjeździe Świetlicowym w Sarnowie.

Młodzież to przyszłość każdego narodu!

Młodzież polska, to nietylko nasza chluba i duma, ale też przyszłość i nadzieja nasza. Bowiem na jej młodych barkach złożymy wkrótce los naszej Ojczyzny i jaką ona będzie, taką będzie i Polska.

Jeśli ona okaże się słabą, bezwolną, bezmyślną — czeka nas znowu niewola; ale jeśli w niej, w młodzieży polskiej, znajdzie się moc, prawość charakteru, hart, męska wola i duch, któryby jej przewodził — spokojnie patrzeć będziemy w przyszłość, pewni, że tacy krwawego dorobku pokoleń nie zniszczą, ale jeszcze więcej osiągną i przysporzą.

Ale niestety! Bo jeżeli spojrzymy na życie w masie młodzieży naszego narodu, to przyznać będziemy musieli, że widok to jest smutny, że życie to jest szare, ciężkie i wyjaławiające. Pomijając już wielką śmiertelność wśród młodzieży, większą niż gdziekolwiek na zachodzie, pomijając już nawet fakty samobójstw (pośród młodzieży). Spójrzmy tylko na tę największą masę naszej młodzieży, jak ona stara się wyrwać z tego odrętwienia i takiego trybu życia, ale wprost niepodobieństwem jest dla niej przemóc te zepchnięcia z bitej drogi moralności społecznej.

Brak jej sił, brak opieki i przewodnictwa duchowego w pierwszym rzędzie, więc ustępuje lub upada. Trudno jest wyrazić słownie całą tragedję, całą bezsilność tej walki młodzieży. Trzeba samemu to widzieć i poznać, a wtedy się poczuje całą grozę. Bo tu nie o przytułek dla kilku wymierających starców chodzi, ale o młode, żywe siły narodu, o liczbę, która nazywa się miljony!

Miljony nierozwiniętych sił i umysłów, ramieniem i duchem idzie tak wolno, przystaje i zawraca, jakby wątpiła w swe cele. Więc nie litość w swych sercach budzić trzeba ale poczucie obowiązku, pracy i przewodnictwa. Trzeba najrychlej iść do nich, podać im ręce, wyprowadzić na inne drogi, wskazać inne światy, opromienić to biedne życie. Trzeba im powiedzieć niesłyszaną dotąd ewangelję służenia Człowiekowi i Ojczyźnie.

My świetlice pójdziemy do nich najłatwiej, bo oni w nas odrazu odczują braci — pójdą za nami nietylko z ufnością i przekonaniem ale i zapałem.

A teraz powiem, z czem i w imię czego do nich przychodzimy.

Bo oto po wyjściu ze szkoły (a może niejeden nie chodził do szkoły) my, młodzi, przekonaliśmy się, że do wzięcia udziału w życiu społecznem i obywatelskiem, które nam zapewnia Konstytucja Rzeczpospolitej Polskiej nie jesteśmy dostatecznie przygotowani.

Wieś i ośrodki robotnicze nie miały możności korzystania z dobrej książki. Środowiska nasze nie miały dobrej książki, a młodzież nie miała możności po swej pracy zawodowej przeżycia kilku przyjemnych chwil w większej gromadzie, nie miała możności wypowiedzenia się ze swoich dążeń i pragnień.

To też nic dziwnego, że w wielu wypadkach zaspakajała ich potrzeby—jedynie karczma.

Dzisiaj tego już o tych ośrodkach powiedzieć nie możemy. Bo dzięki wysiłkom i staraniom Samorządu Powiatowego na terenie powiatu będzińskiego jest już 20 świetlic, które dają młodzieży to

czego ona oddawna nieświadomie pragnęła i co stanie się w przyszłości silną podwaliną pod gmach Wielkiej i Potężnej Polski Ludowej.

Nakoniec wzywam wszystkie koleżanki i wszystkich kolegów z różnych świetlic, do wzięcia udziału w dyskusji na łamach „ZEWU" nad pytaniem: „Czem jest dzisiaj i jaką powinna być w przyszłości świetlica pow. będzińskiego".

Zb. Nikodem
świetliczanin z Psar.

WIOSNA.

Gdy pierwsze zorze horyzont zróżowią,
Zielona trawka w morzu rosy tonie,
Budzą się drzewka, nową piosnkę łowią,
Która się stwarza na przyrody łonie.

W sadach i lasach kukułek kukanie
Splata się z szumem i lekko rozwiewa.
Dalej znów słychać dzięcioła stukanie,
To w gęstych krzaczkach wdzięcznie słowik śpiewa.

I na zielonej łączce bocian brodzi,
Skowronek śpiewa nad cichemi niwy,
W promieniach słońca zasiew bujnie wschodzi,
Z czego też rolnik jest bardzo szczęśliwy.

Z maleńkiej wioski słychać koni rżenie,
Kogutów pianie echo w dal roznosi,
Lud za to piękno składa dziękczynienie
I o podobne jutro Stwórcę prosi.

Stefan H.

HEJ, WIOSNA IDZIE!

Od wschodu do zachodu z wiatrów podmuchem, wróbli ćwierkaniem, radością serc ludzkich roznosi się po ziemi całej radosne wołanie:

— Hej, wiosna idzie!

Idzie sobie ta radosna pani po soczystej zieleni ozimin, po łąkach, wychylających się z pod odtajałych śniegów, idzie i ręką głaszcze, rozsadzane żywotną siłą pąki drzew. A bije od niej przedziwna słodycz i radość, ogarniająca wszelakie stworzenie.

Pod radosnem tchnieniem wiosny prostują się zgarbiałe w ciężkiej pracy plecy; zapadłe, lękiem jeno na świat wyzierające oczy weselej spojrzały.

Dziwna moc rozsadza ludzkie piersi, inne, nowe myśli rodzą się w głowach, zaprzątniętych dotąd samolubnemi dążeniami. W żyłach rozlewa się miłość potężna, ogarniająca cały świat, tuląca do rozdygotanej w nabożnem wzruszeniu piersi — ziemię całą, jej kwietne łąki i sady, i jej orne niwy, i węglowe zwały, przesiąkłe ludzkim znojem.

Dzieje się cud!

Cud zmartwychwstania Człowieczeństwa.

Umiera człowiek podły, a rodzi się „obraz i podobieństwo Boga".

I wtedy znikną z ziemi bezpowrotnie łzy i przekleństwa, a Miłość i Radość, córki Wiosny biorą skołataną swarami ziemię w swe posiadanie

Tak, istotnie człowiek odradza się pod tchnieniem wiosny, zmienia się w innego, lepszedo człowieka. Pragniemy wszyscy, aby wiosna i jej ożywcze ciepło trwały jak najdłużej, bo jest nam z nią jakoś dziwnie dobrze, gdy widzimy w stosunkach między ludźmi, niespotykaną dotąd serdeczność, to i my innymi być nie możemy — stajemy się lepsi. Jeżeli chcemy przedłużenia wiosny i jej ciepła, to przedłużajmy ją w naszych sercach; nie, nie przedłużajmy jej istnienia w uczuciach naszych na pewien tylko czas, ale niech nigdy ona nas nie opuszcza. Starajmy się o to, by wiosna w nas wiecznie żyła.

Dlatego też świetlice nasze nie powinny być tylko pokojami, ograniczonymi czterema ścianami. Świetlicą naszą powinien stać się cały świat.

Wiem, że w naszych dotychczasowych świetlicach, tych ciasnych może pokoikach, była wieczna wiosna, nawet wtedy, gdy za oknami szalała zima, bo była ona przedewszystkiem w nas samych. Ale to nie wystarcza. Nie bądźmy sobkami, którzy, złapawszy radość i miłość, chowają ją w zanadrzu. Niech ściany naszych świetlic pękają od natłoku ludzi i ich wesela, niech oknami i drzwiami wywala się na cały świat ta nasza wiosna świetlicowa, wiosna wieczna, nieginąca, wyhodowana tchnieniem naszych piersi, wyrosła z braterskich uczuć naszych. A wtedy napewno inne stosunki zapanują między ludźmi, oparte na wzajemnem zaufaniu i poszanowaniu godności człowieczej.

Wychodzimy w świat na tworzenie słonecznego Dnia z wesołem wołaniem:

— Hej, wiosna idzie! *Krzesny.*

ŚWIĘTO WIOSNY.

Promyk jasnego słońca zaprasza nas do wzięcia udziału w ogólnej radości — idźmy wabieni jego ciepłym uśmiechem na polankę pod lasek. Idźmy, aby dosłyszeć się pieśni życia. Cała przyroda rozbrzmiewa potężną i za serca chwytającą nutą.

Słysz! Wszak ci to zwiesna idzie!

Nie komu innemu ale nam młodym, zespolonym w świetlicach, godzi się witać tę uroczą królewnę.

Dalej więc w zawody!

Program ułożymy wspólnie. Będą pieśni wiosenne, korowody, tańce, zawody sportowe, gry ruchowe. Starajmy się nadać uroczystości charakter barwnego widowiska przez wplatanie do programu inscenizacyj, pieśni i ballad opiewających wiosnę. Sięgnijmy do zwyczajów i obrzędów ludowych, a znajdziemy bezcenne materjały, które bez zastrzeżeń nadają się do przeniesienia na grunt świetlicowy.

*) Na powitanie wiosny, albo inaczej nowego latka, lud polski zachowuje starożytny zwyczaj słowiański, zwany „Gaikiem", „Maikiem" lub „Nowem latkiem". We wtorek po Wielkiejnocy, albo na początku miesiąca maja chłopcy lub dziewczęta ozdabiają zieloną gałąź, zwykle choiny wstążkami, i przywiązawszy na jej wierzchołku lalkę, która ma oznaczać królowę wiosny, obchodzą wszystkie we wsi domy, śpiewając wesołą pieśń gaikową i winszując „nowego latka" w słowach następujących.

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy.
Wyjrzyj pani gospodyni,
Nowe latko w twojej sieni,
Jeśli chcecie go oglądać,
Musimy co od was żądać
A nie każcie długo czekać,
Bo my już się nabiegali,
A jeszcze mało dostali,
A tu dzionek nam krótnieje,
I wiatr nam Maik rozwieje,
A my wam podziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy.
Nowe latko i maj,
Boże mu szczęście daj!

Chłopcy chodzą także po domach poprzebierani za cyganów, żydów, baby, niedźwiedzi i t. d. Chodzą również w poniedziałek świąteczny z „kogutkiem", którego robią z piór kapłonich i osadziwszy na osi i dwóch kółkach, toczą od domu do domu, śpiewając:

A my z kurkiem rano wstali,
Pierwszą roskę otrząsali,
Nasz kureczek rano pieje,
Wstańcie panny do kądziele,
A wy matki jeszcze śpijcie,
Bo się przez dzień narobicie.

Opracowaną inscenizację „Święto wiosny" podaje J. Cierniak w 4-tym numerze z 1930 r. Teatru ludowego. Zebrała *G. W.*

*) W-g Glogera.

CZASEM...

Czasem się w życiu zadumasz chwilę
I utkwisz oczy gdzieś w dali,
Melodje wspomnień kołyszą cię mile,
A cała przeszłość leży przed tobą,
Jak sznurek cennych korali.

Czasem się w przyszłość rzucasz stęskniony,
Za ideałem, za swoim celem
I w wirze twórczej pracy skłębionym
Walczysz sam z sobą...
Jakże walk takich jest wiele.

Jednak pod koniec (proszę mi wierzyć),
Gdy ścichną wiatru poszumy,
Są najcenniejsze z życiowych przeżyć,
Chwile porywów i chwile zadumy.

W Porąbce, luty 1931 r.

„Cit“.

ŚWIAT.

Rozszalały pociąg mknął błyskawicznie w dal, uwożąc tłumy różnojęzycznych plemion. Pędził bezustannie, po warjacku. Drżały szyby wagonów, wiły się kłęby szarego dymu, rozlegał się świst lokomotywy. Rozentuzjazmowani pasażerowie nie zdawali sobie sprawy, dokąd jadą, nie pytali o stację docelową.

Celem ich był pęd — szaleństwo podróży, chcieli wymknąć się z objęć dotychczasowego życia, szukać nowych dróg, może lepszych od dotychczasowych, bardziej sensacyjnych, wymarzonych.

Hej, mknęli,mknęli z radością, dumą!...

Szli z wiatrem w zawody! — — — — —

Aż stało się coś nieoczekiwanie strasznego. Zdyszany olbrzym nowoczesny wpadł na manowce, na jakąś krętą drogę, z której nie może się ruszyć dalej. W przystępie szału chciał zawrócić na dawny tor, lecz i to było daremne... Dzisiaj ten olbrzym, świat współczesny, stoi niemy na bezdrożu. Z bólem patrzy w przyszłość, z trudem zdoła stłumić w sobie rozbudzone siły żywotne, które wciąż usiłują go porwać i nieść w krainy nieznane, obce, kuszące swoją tajemniczością. Lecz pocóż tam pędzić, poco, kiedy dotychczasowe wyczyny twórcze walą się w gruzy? Poco budować nowe drogi, kiedy staremi niema kto chodzić? Kiedy syreny kopalń żegnają swych pracowników rozdzierającym, żałosnym głosem, kiedy kominy fabryczne zasypiają bezczynnie, kiedy nie ma kto spożywać chleba, choć istotnie rzesze nieszczęśliwych spoglądają w oczy widmu nędzy, głodu!

Dziwny, oszalały, warjacki jest dzisiejszy świat!...

Biedni ludzie! Łzy zakrywają im piękno życia, nie pozwalając cieszyć się blaskiem słońca, usiłującego przedrzeć się przez tumany mgieł i ogrzać tę krainę śmierci, zastoju.

Lecz okowy, które wstrzymały pęd pociągu, nie są tak straszne, jakby się zdawało.

Duch ludzki jest największą potęgą i potrafi on wszystko spalić, zniszczyć najbardziej niebezpieczne przeszkody i piąć się wzwyż. Nad usunięciem tych kłód, rzuconych pod pociąg świata, pracują miljony umysłów, serc i rąk. Nie trwoży ich współczesna katastrofa, lecz jest dla nich podnietą, pobudką, wzywającą do walki zwycięskiej. A cóż może być przyjemniejszego

nad walkę, nad walkę, którą każe prowadzić miłość, troska o dobro narodów — ludzkości?

Wszak promienie miłości zdolne są stopić największe góry lodowe, a gdy te pękną, fale życia potoczą się normalnie. I znów z hukiem, trzaskiem i świstem pomknie pociąg wdal nieznaną, tajemniczą, wioząc tłumy narodów uszczęśliwionych, żądnych pracy, zdobyczy technicznych, naukowych.

Z dumą i radością pomknie pociąg międzynarodowy — puści się z wiatrem w zawody!...

J. G.

INSCENIZACJA PIEŚNI „ZA CHLEBEM".

CHÓR:

Góralu, czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych?
Świerkowych lasów i hal,
I tych potoków srebrzystych,
Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wróć się do hal!

OBSERWATOR:

Góral na lasy spoziera
I łzy rękawem ociera,
I rzekł:

GÓRAL:

Ha, darmo, kiej trzeba,
Dla chleba, panie dla chleba!

CHÓR:

Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wróć się do hal!

CHÓR:

W chacie zostali ojcowie,
Gdy od nich pójdziesz w dal,
Co z nimi stanie się, kto wie?
Czy ci tych starych nie żal?
Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wróć się do hal!

OBSERWATOR:

Góral, jak dziecko, w głos płacze.

GÓRAL:

Oh, może ich nie zobaczę!
I starych porzucić trzeba
Dla chleba, panie dla chleba!

CHÓR:

Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wróć się do hal!

CHÓR:

Pod figurą Matki Boskiej
Tam płacze siostra twa,
Uschnie z tęsknoty i troski,
Gdy od niej pójdziesz w dal
Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wróć się do hal!

OBSERWATOR:

On głowę zwiesił i wzdycha.

GÓRAL:

Oj, doloż moja!

OBSERWATOR:

rzekł z cicha.

GÓRAL:

I siostrę porzucić trzeba
Dla chleba, panie, dla chleba!

CHÓR:

Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wróć się do hal!

OBSERWATOR:

I poszedł z grabiami i kosą,
W guńce starganej i boso
Precz poszedł w doliny, w dal.
Góralu, żal mi cię, żal.

CHÓR:

Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wróć się do hal!

Lecz zanim liść opadł z drzewa
Powraca góral do chaty,
Na ustach wesoły uśmiech,
W rękach trzos niesie bogaty.
I pierzchnął smutek, jak dym,
Wesele wróciło z nim.

Wszyscy gościńca dostali,
Książeczki dwaj bracia mali,
Chustkami siostry obdarza,
Dwie świece ma do ołtarza.
A ojcom siwy, czcząc włos,
Na chleb, na życie dał trzos.

Popularna ta pieśń o góralu przenosi nas w krainę nędzy i radości życia góralskiego, każe nam wejrzeć w głąb serc górali, opuszczających swe ukochane świerkowe lasy, zawsze tajemnicze góry, dla chleba. Góral—to człowiek, wykołysany przez wiatr halny, zahartowany przez walkę z naturą, przyjmujący wszystkie zmiany losu z pogodą. Teraz w chwili opuszczenia swych ojczystych stron ze zwieszoną głową płacze, jak dziecko i boleśnie narzeka: „oj doloż moja“. I straszna naprawdę jego dola! Zamiast tych śnieżnych gór, które wypieścił okiem, zamiast poszumu srebrzystych strumyków i tajemniczego gwaru ciemnych lasów, spotka czarne kominy, ziejące ogniem i dymem. Nie, to okropne — rozpacz jego straszna. I góral, jako człowiek żywiołowy, pełen temperamentu boleśnie odczuwa to rozstanie, i gdyby nie myśl o powrocie, napewno wolałby cierpieć biedę wśród swych.

I dlatego powrót jego do swych ukochanych jest chwilą radosną.

Chcąc, aby inscenizacja ta naprawdę oddała życie górali, musimy wniknąć w duszę górala — musimy czuć razem z nim.

„Góralu, czy ci nie żal odchodzić od stron ojczystych, od hal i potoków srebrzystych? Góralu wróć się! (Tak śpiewa chór, złożony z górali i góralek stojący półkolem, na tle gór, lasów i rytmicznym ruchem ręki wskazując na góry jakby proszący o zostanie.

Góral...

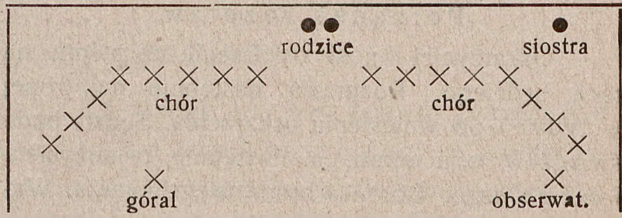
„... z grabiami i kosą
w guńce starganej i boso“

Z żalem spoziera na góry i znać po nim straszną walkę, zostać — czy nie zostać. Głód zwycięża, a on mówi z płaczem:

„dla chleba, panie dla chleba!“

I stoi zgnębiony i smutny.

Chór teraz rozstępuje się i ukazuje rodzi-



ców, starych, opuszczonych równie zgnębionych jak on.

„Co z nimi stanie się, kto wie“

Następnie chór rozsuwa się i w drugim miejscu ukazuje siostrę z załamanemi rozpacznie rękoma i głośno płaczącą.

„Uschnie z tęsknoty i troski,
Gdy od niej pójdziesz w dal“.

zawodzi smutno chór.

Biedny góral, widząc to wszystko, całą siłą woli opanowuje swą uczuciowość — ale już nie może znieść, wybucha płaczem i rozdzierającym głosem śpiewa:

„oj, doloż moja“

I drugi raz przechodzi walkę wewnętrzną. W skołatanej głowie przewijają się obrazy: góry, ojciec, matka, głód, kominy, druciankі, pieniądze i całą siłą woli opanowuje się:

„dla chleba, dla chleba“

powtarza twardo, żegna wzrokiem rodzinę, góry i szybko odchodzi w dal nieznaną, a chór smutno śpiewa nad opuszczonymi rodzicami:

„Góralu, wróć się do hal,
Góralu, czy ci nie żal?“

„Lecz jeszcze liść nie opadł z drzew“ góral już jest wśród swych ukochanych gór i górali, na ustach już nie ma smutnego uśmiechu, tylko uśmiech wesela, uśmiech zwycięski i raźno potrząsa pełnym trzosem, rozdając podarki siostrze, braciom, a chór wesoło śpiewa:

„I pierzchnął smutek, jak dym,
Wesele wróciło z nim“.

(W drugiej odsłonie ta sama dekoracja, z tem, że rodzice są na przedzie, a góral wchodzi z boku).

SĄDY KOLEŻEŃSKIE W ŚWIETLICY.

Jako materjał dyskusyjny podajemy poniższy artykuł w sprawie sądów koleżeńskich.

Dla rozpatrzenia przewinień Świetliczan i wymierzenia sprawiedliwości są konieczne w Świetlicy sądy koleżeńskie. Powinny one być wciągnięte do regulaminu i przestrzegane ściśle.

Skład sądu koleżeńskiego.

Sąd koleżeński składa się z sędziego i dwóch ławników. Sędzia jest zarazem przewodniczącym sądu. Sędzia wybiera sobie sekretarza dla notowania szczegółów sprawy. Sekretarz w sądzie głosu nie zabiera. Oskarżony może wybrać obrońcę z pośród Świetliczan. Obie strony przedstawiają świadków.

Wybory sądu koleżeńskiego.

Sąd koleżeński wybiera ogólne zebranie większością głosów na przeciąg roku szkolnego.

Porządek rozpraw.

Oskarżyciel wnosi oskarżenie na piśmie na ręce sędziego. Rozprawa następuje najpóźniej w tydzień po wniesieniu oskarżenia. Sędzia bada świadków obu stron, a następnie oskarżyciela i oskarżonego. Obrońca broni swego klienta. Wyrok zapada większością głosów.

Kierownictwo jest obecne przy rozprawie, a przechylający się na jedną lub drugą stronę, decyduje o wyniku wyroku.

Księga rozpraw.

Sądy koleżeńskie prowadzą księgę rozpraw, do której wpisuje się rozpatrywane sprawy.

Podaję taki projekt sądów koleżeńskich w Świetlicach, a może Świetliczanie zechcą rozpatrzeć go i wypowiedzieć się na łamach pisma naszego.

Józef Kujawski
świetliczanin.

Klimontów, 18-II-31 r.

ORKA.

Było ciepłe, wiosenne południe,
W blaskach słońca kąpał się świat.
W polu, przy drodze ja spocząłem rad,
Spojrzałem na ziemię zaoraną żmudnie,
Przesiąkłą potem moich znojnych rąk.
Owoc swej pracy, swych trudów i mąk.
Cicho zaśpiewał skowronek nademną,
Na Anioł Pański z Wojkowic odezwał się dzwon.
I pobiegł pieśnią, kędy Boga tron.
I ginął dźwięczny w niebieskim lazurze.
Na nasze pola, łąki, popłynął dźwięk:
Błogosław, Panie, te pola nasze i łąki,
Błogosław ziarno, którem zasiał doń,
Niech je od złego strzeże Twoja dłoń!..
Niech plon stokrotny wyda nasza rola.
Te czarne skiby, które zaorałem ja,
Niechaj w opiece swojej ma Wszechmocny Bóg!

Antoni Kercz
świetliczanin z Ujejsca.

KONKURS SZACHOWY.

Do konkursu stanęły świetlice z Porąbki, Wojkowic Komornych (Żychcic), Grodźca i Ujejsca.

Wobec powyższego Redakcja „Zewu" pośredniczy i ustala następujące wyzwania.

1. Świetlica w Porąbce wyzywa Świetlicę w Niwce,
2. Świetlica w Grodźcu — Uniwersytet Powszechny w Czeladzi,
3. Świetlica w Wojkowicach Komornych— Świetlicę w Bobrownikach,
4. Świetlica w Ujejscu — Świetlicę w Wojkowicach Kościelnych.

Zasady wyzwania i rozgrywek ustala się nastąpująco: 3 zawodników świetlicy wyzwanej przybywa w oznaczonym dniu i godzinie do lokalu świetlicy wyzywającej, gdzie oczekują ich zawodnicy miejscowi.

Każdy z zawodników jednej strony rozgrywa po jednej partji z graczem drugiej — to znaczy, że razem rozegranych będzie 9 partyj.

Wynik, który oznacza zwycięstwo świetlicy, oblicza się według ilości wygranych partyj.

Niezależnie od powyższego gracz, który wygrał wszystkie 3 partje zajmuje miejsce w I klasie, 2 partje w II i jedną w III klasie.

Pierwsze spotkania wyznacza się na dzień 12 kwietnia o godzinie 15-ej i te odbyłyby się w lokalach wyzywających, dalsze rozgrywki zależnie od umowy.

Na sędziów proponujemy p. p. kierowników tych świetlic, w których odbywają się rozgrywki. Gdyby któraś ze świetlic nie mogła dostosować się do wskazanego terminu, proszona jest o zawiadomienie zainteresowanej świetlicy.

Oczekujemy na wyniki.

Koleżanki i Koledzy z Będzina.

Chcielibyśmy bardzo dowiedzieć się o Waszem życiu. Co robicie, ilu Was jest, co zamierzacie robić na przyszłość? A wszystko to, abyśmy mogli powiadomić o tem Waszych kolegów warszawskich. W tym celu prosimy Was o informowanie nas, przez dostarczanie wykazów, sprawozdań itd. Zrozumiałą jest ważność poznania się wzajem organizacyj o wspólnych założeniach ideowych.

Łącząc przyjacielski uścisk dłoni, pozostajemy i prosimy o Wasze

Centralna Komisja Międzyświetlicowa w Warszawie
„Ogniwo Świetlicowe — Pismo Młodzieży.

N. B. W najbliższym czasie wysyłamy Wam nowe pismo p. n. „Ogniwo Świetlicowe".

MOJE REFLEKSJE.

(Na marginesie — Pobudki — z 2 numeru „Zewu Świetliczan").

Aczkolwiek Redakcja ma zastrzeżenia, co do niektórych zwrotów i myśli zawartych w poniższym artykule, to jednak podaje go w całości, jako materjał dyskusyjny. Ze swej strony dodajemy tylko zapytanie, czy czasem nie zjawiły się nieporozumienia wynikłe z niedostatecznego przemyślenia poprzedniego artykułu.

Coś mi się nie udała ta „Pobudka". Tony jej nie łączą się w jedną harmonijną całość, zadużo w niej młodzieńczego zapału, który pomimo tego, że: „tworzy cudy i obleka nadzieje w złote malowidła" i jest nieodzownym warunkiem jakiejkolwiek pracy twórczej — nie stanowi jeszcze wszystkiego. Skierowywanie myśli jedynie na jasną drogę zapału, ma tę ujemną stronę, że zasłania widok strony ciemniejszej, z którą się trzeba jednak liczyć, choćby dlatego, że jest drugą stroną medalu — życia. Zapał może zrobić wiele, ale może też zrobić wiele głupstw. Dlatego potrzebny jest także rozum. „Szukajcie prawdy jasnego płomienia", ale żeby znaleźć prawdę, trzeba szukać, porównywać, ważyć i mierzyć.

Autor „Pobudki" mówi: „Mrokiem jest nasza nieświadomość, a raczej to, co pozostaje poza naszą świadomością... Jest to czarny potwór, którego musimy spalić bezlitośnie, jak średniowieczną wiedźmę, oskarżoną o czary". Uważam, że spalenie naszej nieświadomości jest metodą tak samo średniowieczną, jak spalenie wiedźmy, oskarżonej o czary. Należy raczej powiększać naszą świadomość, nasz zasiąg wiedzy przez poznawanie tej nieświadomości, w przeciwnym razie ograniczymy nasz zakres poznania do pewnych raz oznaczonych granic.

Następnie, co do tej powieści p. t. „Rycerze z Świetlicy". Już pierwsze jej zdanie ma coś z bajki: ...zerwali się gniewni, szaleni, pędząc w przyszłość z szybkością auta, pociągu pospiesznego, samolotu..." Nie jesteśmy ani gniewni, ani szaleni, nawet ta szybkość zbyt wielka. Jest w tych słowach jakaś dziecinna niecierpliwość, a brak spokoju i powagi dojrzałości.

Wogóle cały artykuł, pomimo ładnych i szczerych myśli, obliczony jest na krótką metę; gdyż po 3244 stronach miałby nastąpić raj na ziemi. No i cóż? Znów Ewa zerwałaby zakazane jabłko, zjedliby je z Adamem, zostaliby wypędzeni z raju i tak wkółko, bo nie przypuszczam, by Ewa tym razem nie usłuchała szatana. Czy nie tak? W rzeczywistości jest jednak inaczej. Dlatego należy czemprędzej zdjąć z oczu żarówki i z całą świadomością „szukać nowych nieodkrytych jeszcze dróg" do naszego celu. Trzeba się opanować, żeby zapał nie „miotał nami jak wielkolud karłem", ale raczej przeciwnie, żebyśmy my skierowywali zapał i energję w odpowiednim kierunku. Kto chce zwyciężyć, ten musi dobrze i trzeźwo obliczyć siły i szanse wroga i porównać je ze swojemi. „Rozpoczynamy przeto bój— wypowiadamy wojnę pacyfistom ducha, którzy chcą spać w bezruchu, w odrętwieniu umysłowem, w bezczuciu..."

S. J. Bzinkowski.

W Porąbce, 11 marca 1931 r.

Z ŻYCIA ŚWIETLIC.

NA ZJAZD!

W miesiącu kwietniu mają się odbywać, jak się Redakcja dowiaduje, następujące sąsiedzkie zjazdy świetliczan.

Jeden w Bobrownikach, w którym wezmą udział świetlice z Grodźca, Wojkowic Komornych, Rogoźnika i Bobrownik i drugi w Zagórzu, w którym znowu mają wziąć udział świetlice z Klimontowa, Niwki, Porąbki, Niemiec i Zagórza.

Zjazdy sąsiedzkie według zapowiedzi i projektów mają być już nietylko zapoznaniem się świetliczan ale również wymianą poglądów i zdań na zagadnienia celów i dróg, do jakich i któremi świetlice mają kroczyć.

Ostateczne terminy zjazdów zostaną ustalone przez świetlice po porozumieniu się z Działem Oświatowym Wydziału Powiatowego.

Najdogodniejsze, naszem zdaniem, byłyby terminy 12, 19 lub 26 kwietnia.

Dalej więc, nie traćmy czasu, bierzmy się do pracy.

Niech zjazdy sąsiedzkie dadzą nam dowody, że możemy już myśleć o Powiatowym Zjeździe świetliczan.

OTWARCIE ŚWIETLICY W UJEJSCU.

Dzień 25 stycznia b. r. wstał śliczny, śnieg pokrył wszystko, a słońce świeciło jak w lecie. Zeszliśmy się wszyscy w naszej świetlicy, gdzie miała się odbyć uroczystość otwarcia jej. Z nas nie brakowało nikogo, przybyła również miejscowa straż pożarna oraz orkiestra i czekaliśmy jeszcze na kogoś, jakby na znaną nam już osobę, lecz dawno niewidzianą, a bardzo upragnioną.

Nagle powstał szmer: idą! idą! i w drzwiach zobaczyliśmy pana referenta, Romana Chmielewskiego, p. Garbińskiego Serafina, oraz trzeciego pana nieznanego nam. Orkiestra zaczęła grać, a gdy nastąpiła przerwa, uroczystość odbyła się ściśle według obmyślonego poprzednio programu. Były mowy, deklamacje, chór, inscenizacja, taniec narodowy, a nawet sztuczka przez jednego z nas napisana.

Po uroczystości graliśmy w rozmaite gry, w których i nasi Szanowni Goście z Sejmiku brali również udział.

Długo, długo będziemy pamiętali tę miłą uroczystość naszej Świetlicy i teraz, kiedy wiemy, że jest ona już oficjalnie otwarta, starać się będziemy wszelkiemi siłami, (a sił mamy wiele), by Kierowniczka nasza była dumną z nas, a my zadowoleni z siebie.

Stanisław Hrabik
świetliczanin.

PRACA ŚWIETLICY W KLIMONTOWIE.

Praca w naszej Świetlicy rozpoczęła się 28-V-30 r. Stanęliśmy do niej mocni duchem i myślą, że wspólna praca oświatowo—kulturalna zrobi z nas obywateli świadomych swych dążeń, praw i obowiązków. Kierownictwo w osobach p. Szelingerowej i B. Bieleckiego zajęło się serdecznie nami, podało rękę, i pod ich kierunkiem idziemy śmiało, silnie wierząc w lepsze i piękniejsze jutro.

Zaczęło pracę 12-tu, a dziś jest 50-ciu — Świetlica się rozwija, coraz szersze zataczając koła w Klimontowie.

Dziś mamy chór dwugłosowy, kółko sceniczne, sportowe, młynek, warcaby, domino, halma, ping-pongi i inne gry i zabawy, urozmaicające nasze wieczory. Herbatki wspólne wyrabiają towarzysko. Referaty, dyskusje rozwijają umysł, kształcą charakter. Jednem słowem pracujemy z siłą, wiarą, wesoło, a ochoczo z hasłem „wszyscy dla jednego", „jeden dla wszystkich".

Zaufanie, jakie pokładamy w Kierownictwie, nie zawodzi nas nigdy, pracują z nami wspólnie, nic nie narzucając, do niczego nie zmuszając. Są to nasi przyjaciele — doradcy, więcej wykształceni, więcej wyrobieni życiowo niż my.

Marzymy o zjeździe Świetliczan, gdziebyśmy poznali się z innemi Świetlicami, ich pracą i rozwojem i w myśl słów Mickiewicza wykrzyknęli razem: „Hej! ramie do ramienia! Spólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko! Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!"...

Klimontów d. 15-II-31 r. *Józef Kujawski.*
świetliczanin

DZIEŃ IMIENIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W BOBROWNIKACH.

Świetlica nasza w tym dniu urządziła wieczorem akademję dla uczczenia Wielkiego Wodza narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, pragnąc w ten sposób oddać należną mu cześć.

Akademja rozpoczęła się wstępnem przemówieniem p. Kierownika Ogniska.

Po odśpiewaniu „Myśmy przyszłością narodu" p. Bartos wygłosił odczyt o życiu, czynach i zasługach Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na zakończenie zebrani wydali 3- krotny okrzyk na cześć Wodza.

Następnie koleżeństwo ładnie deklamowało utwory: 1) Piłsudski, 2) Wódz, 3) Naczelnikowi, 4) Żołnierze, jutro dzień święta, 5) Czy pamiętasz komendancie? Chór zaś z werwą i siłą odśpiewał: „Naczelnikowi w hołdzie" „Pieśni o wodzu miłym". Dobrze udała się recytacja p. t. „Fanfary pierwszego pułku piechoty legjonów" przy akompanjamencie mandolin i gitar. W tym obrazku występowało 4-ch świetliczan (S. Cieśla, B. Jamrozy, M. Dyszy i S. Jędrzejec) ubranych w szare mundury strzeleckie, którzy przedstawili losy swojego życia w walce o niepodległość Ojczyzny pod dowództwem Brygadjera J. Piłsudskiego. Na zakończenie odśpiewano Rotę.

Fr. Rabsztynówna
świetliczanka Boborwnicka

OJ DANA.

A JAK NASZA WIARA
W PORĄBCE ZAGRAŁA,
TO AŻ SZKOŁA STARA
ZATRZĘSŁA SIĘ CAŁA — OJ DANA!

GDY TRZAŚLI HOŁUBCA
RAŹNIE PODKÓWKAMI
NASI „ŚWIETLICZANIE"
ZE „ŚWIETLICZANKAMI" — OJ DANA!

TO AŻ SERCE ROSŁO,
PATRZĄC NA TE PARY,
CO NAM ODDAWAŁY
WIERNIE TANIEC STARY — OJ DANA!

BO DOBRE SĄ TANGA
DOBRE I FOKSTROTY,
LECZ W NICH NIEMASZ OGNIA
NI ŻADNEJ OCHOTY — OJ DANA!

TAŃCZCIE KRAKOWIAKA
Z OGNIEM — PIOSENKAMI
WIARA „ŚWIETLICZANIE"
ZE ŚWIETLICZANKAMI" — OJ DANA!

Porąbka, 9 lutego 1931 roku.

„Swierk"
świetliczanin z Porąbk'i

WIECZORNICA ŚWIETLICOWA.

Z niedzieli, 15 lutego 1931 r.

Już od kilkunastu dni przed tłustym czwartkiem dawały się słyszeć między młodzieżą płci obojga jakieś rozmowy tajemnicze... szeptem prowadzone. . Jakieś rojenie się, wielkie narady....

Aż tu naraz w sobotę t. j. 14 lutego b. r. gruchneła wieść: wieczorek! wieczorek!! — Dziewczęta! chłopcy!! — składka, kto ma życzenie!

Świetlica urządza wieczorek: „herbatkę tańcującą„ — I dalejże w rady: A co to?... a jak to?... ile składka wynosi?... A kto przyniesie imbryk, a kto szklanki, a noże, widelce?... — No — myślę sobie — jak tak dalej pójdzie, to będą z tego — „nici„ — Bo jak wam wiadomo, niedziela nie tak strasznie grubym murem ogrodzona od soboty, a przecież decyzja wieczorku nastąpiła w sobotę na „Świetlicy". A więc jutro!... — Mój Boże!... urwanie głowy. . lecz nadspodziewanie dobrze poszło, bo zaraz na świetlicy posypały się datki jak z rogu obfitości, że skromne, ale razem stanowiły „coś", co można już było sumą nazwać! — Gdy więc pieniądze gotowe-nowy kłopot, niema muzyki... Sobierajska zobowiązuje się przynieść — gramofon, no, ale przecież i to „muzyka". Więc orkiestra zapewniona, salę też już mamy — do dzieła!! — Kolega S. K. był skarbnikiem (w zwykłym czasie jest tylko prezesem świetlicy) a zatem skarbnik rozdzielił pieniądze pomiędzy koleżanki aby poczyniły zakupy.

Niedziela, godz. 3 min. 30 po południu. Wrze praca w całej pełni; kobieta zamiata, kropi... zamiata... Stukanie, szurganie, przesuwanie ławek: jedne ławki pod ściany, inne na korytarz byle tylko dość miejsca było dla par tańczących. Koledzy

R. J. i P. K. drobią i rozcierają świece na posadzce. W kancelarji zaś pospiesznie przyrządzają zapasy zakupione, aby, gdy nadejdzie pora, zgłodniali tancerze nie czekali długo na posiłek, gdyż głód, to zły doradca! A nóżby im przyszła fantazja, zjeść „orkiestrę", to jest płyty wraz z patefonem? Trzeba wszystko przewidzieć!

Około godz. 6 wiecz., patrzymy... nareszcie!... Otwierają się drzwi w całej szerokości swej połowy i wchodzą k.k. P. i K. ta z taką powagą, jak celebrujący ksiądz: przynieśli patefon!!

Hurrrra!! Dobra nasza! Na pierwszy zaraz ogień idzie polka: „Andzia" — Tańczą wszyscy, aż miło! Tylko p. Zajdlic chodzi sobie poważnie, jak król, uśmiechając się łaskawie do roztańczonej młodzieży, jak dobry ojciec uśmiecha się do swych dzieci. — Po polce-oberek: Hop! dziś... hop! dziś... rozlega się patefonu: to słowa naszego wesołego Wł. Waltera („Ludowe polskie wesele"); i t. d. — Po pewnym czasie pomęczeni zaczęliśmy przystawać po kątach. — Kolej na gry! a więc: „Wybieranie partnerki" — „partnera", później: „kichanie — tu nasz p. Nowak objął przewodnictwo Po kilku wesołych grach z całem zapamiętaniem rozpoczęły się tańce nanowo: Kolega P. K. prowadził tańce bardzo sprawnie.

Silne wrażenie odniosłem z tańca, bardzo przez nas lubianego i z pozoru surowego p. Nowaka, naszego historyka-matematyka; bo oto nagle coś w rodzaju „Krakowiaka": prowadzi p. Nowak; hej! — to taniec! Następuje nagła metamorfoza. Coprawda nie widziałem Krakowiaka, lecz... no, zgadnijcie co? Oto miałem nieodparte wrażenie, że widzę przed sobą pierwotnego, zwinnego, dzikiego, śmigłego jak smerek — górala! A dlaczego to, nie inne wrażenie? bo p. Nowak: szczupły, suchy, cera ciemna, oczy ciemne, ostro patrzące (widocznie przyzwyczajone do mierzenia wdal), czupryna długa, ciemna także, ruchy zwinne: istny góral! —

Jak się porwał, jak skoczył, to nic tylko czysty góral, rwał naprzód, porywając tancerkę, jak piórko za sobą, a oczy zaczynają mu błyszczeć, jak dwa ciemne połyskliwe, drogie kamienie; czupryna, jakby ją wiatr halny rozwiewał, tak unosiła się nad głową; gdy przytupnął niby-lekko, a zdało mi się, że posadzka drży; a gdy się porwał naprzód, pierś wystawiwszy z głową wtył podaną: zdało mi się, iż widzę błyski w jego oczach, błyski stali ciupagi, niewidzialnie unoszonej w jego którejś ręce.

Dalszy ciąg w następnym numerze.

Odpowiedzi Redakcji.

A. Węgrzynówna — „Opłatek" już nieaktualny.

Staisław Cieśla — „Jasełka w Bobrownikach" również spóźnione.

S. H. z Ujejsca — „Bohater" jeszcze nie nadaje się do naszej gazetki. Radzimy dużo czytać, a może następny artykuł już będziemy mogli wydrukować.

Br. Nocoń — „Przeczucie" wypadło blado, gdyż brakuje momentu, w którym nastrój byłby spotęgowany. Mimo szczęśliwszych scen, całość pozostaje monotonną. Nie umieścimy.

„Rocznica powstania styczniowego" — nieaktualna.

Wł. Smorąg — Artykuły nie nadają się do „Zewu". Uczucia są zbyt rozstrzelone, aż topią myśl zasadniczą. I za dużo tej goryczy, tych piołunów... Czekamy na dalsze prace.

Swietliczanin z Łagiszy—„Śledziówka"—nie pójdzie.

—o—

Artykuły: „Z życia kulturalno-oświatowego w Psarach". — „Z życia orkiestry symfonicznej świetlicy w Łagiszy". — „Sprawozdanie z działalności świetlicy Pekin — Porąbka" pójdą w następnych numerach.

PISZCIE

PRENUMERATA: rocznie 3 zł., półrocznie 1 zł. 50 gr., kwartalnie 80 gr.
z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. 10 gr.
CENA NUMERU 30 GROSZY.

Adres redakcji: Niwka, szkoła powszechna, poczta Modrzejów.
Adres administracji: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie.
Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor: Jan Górak, Niwka, szkoła powszechna. Wydawca: Komitet Wydawniczy.
Drukarnia i Introligatornia „St. Święcki" Dąbrowa Górnicza, ul. Sobieskiego 19. Telefon 61.